

2737.

WANDA Z KOWERSKICH DRUŻBACKA.



O ZWIĄZKU KÓŁEK POLSKICH ZIEMIANEK W GALICYI.



PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE DNIA 28. SIERPNIA 1911 R.
PODCZAS KONGRESU MARYAŃSKIEGO W PRZEMYŚLU.

CENA 50 HAL.

CZYSTY DOCHOD PRZEZNACZONY NA ZAŁOŻENIE SZKOŁY
GOSPODARSTWA KOBIECEGO.



PRZEMYŚL.

NAKŁADEM AUTORKI.

1912 R.

000

ODBITO CZCIONKAMI Drukarni JANA ŁAZORA.

000

Łazarz 1912

WANDA Z KÓWERSKICH DRUŻBAČKA.



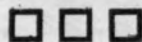
O ZWIĄZKU KÓŁEK POLSKICH ZIEMIANEK W GALICYI.



PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE DNIA 28. SIERPNIA 1911 R.
POD CZAS KONGRESU MARYAŃSKIEGO W PRZEMYŚLU.

CENA 50 HAL.

CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA ZAŁOŻENIE SZKOŁY
GOSPODARSTWA KOBIECEGO.



PRZEMYŚL.

NĄKLĄDEM AUTORKI.

1912 R.

000

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI JANA ŁAZORA.

000

WYDZIAŁ KOLEJNICZY
Nr inwent. 2737.



36

O ZWIĄZKU KÓLEK

POLSKICH ZIEMIANK W GŁĘBOKI.

□□□

PRZEMOWIENIE WYGŁOSZONE DNI 28. SIERPNIA 1912 R.
PODZAS KONGRESU WPRZYŃSZEGO W PRZEMYSŁU.

CENA 20 HAL.

CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA ZALOŻENIE SZKOŁY.
GOSPODARSTWA KOLEJOWE.

□□□

PRZEMYSŁ - WYDAWCA: HENRYK FUTORSKI.
ODBITO CZCIONKAMI DUKATNE JANA ŁAZORA. 1912 R.



Zabieram dziś głos na wyraźny rozkaz Najprzewielebniejszego naszego Arcypasterza J. E. biskupa przemyskiego.

Potrzeba na to niełada odwagi, zważywszy, że szanowni słuchacze i słuchaczki słyszeli już tak wiele mądrych i poważnych referatów, wygłoszonych przez najświetniejszych w kraju mowców.

Odwagi tej dodaje mi ta okoliczność, że J. E. wyznaczył mi temat gorąco przezemnie umiłowany i dobrze mi znany.

Mam pokrótce przedstawić program działalności galicyjskich Kółek Ziemianek, oraz centralnego ich Związku, który przed kilku miesiącami powstał we Lwowie. Jakkolwiek jest to stowarzyszenie zupełnie świeckie, jednak na Kongresie Maryjańskim mówić o niem wolno, bo hasłem jego: „Bóg i Ojczyzna”, a Patronką Najświętsza polskiej Królowa Korony.

Historia naszego Związku nie długa, bo i sam Związek bardzo jeszcze młodziutki. Powstał on na wzór warszawskiego Zjednoczonego Koła Ziemianek. W Królestwie, przed laty około dwudziestu już organizowała czcigodna p. Marya Kleniewska Kółka Ziemianek i Kółka włościanek; młode panny zapraszała do domu swego, na naukę gospodarstwa kobiecego i pracy społecznej i urabiała wytrwale opinię publiczną w celu tworzenia jaknajliczniejszych kółek. Praca ta zataczała coraz szersze kręgi, aż nareszcie ogarnęła całe Królestwo, gdzie powstała wielka ilość kółek, które w roku 1907-mym zorganizowały się w jeden wielki Związek zalegalizowany przez rząd rosyjski, noszący nazwę Zjednoczonego koła Ziemianek.

W innych krajach Europy również od dawna istnieją kółka ziemianek, mianowicie w Szwecyi, Francyi i Belgii, gdzie wy-

dają w Leuze swoje specjalne czasopismo p. t. „La fermière“.

U nas w Galicyi w kilku punktach prawie równocześnie powstały małe kółka, przeważnie jako sekcye Kongreg. Maryańskich.

Z początku w epoce krystalizowania się, kółka zaczęły pracować na polu samokształcenia i filantropii społecznej.

Spotkały się na początku swego istnienia z niedowierzaniem i brakiem poparcia ze strony ogółu. Ironizowano na temat braku parlamentarnego wyrobienia pań wiejskich — upatrywano podobieństwo do feministycznego Związku równouprawnienia kobiet; krytykowano nie znając, jak to często się zdarza wtedy, gdy do jakiejś poważnej pracy biorą się u nas same kobiety.

Panowie zwłaszcza nie szczędzili ziemiankom swej pouczającej, acz ostrej krytyki. Jedni upatrywali w tej organizacji tendencję do zaniedbywania domowych obowiązków, inni twierdzili, że obok Kongregacyi Maryańskich, Kółka Ziemianek nie mają racyi bytu.

Z biegiem czasu przyzwyczajono się do nich i przestano się niemi zajmować.

Twierdzenie, że wobec istnienia Kongregacyi pań wiejskich, Kółka Ziemianek nie mają racyi bytu, nie wytrzymuje krytyki.

Kongreganistka — ma przedewszystkiem na celu podniesienie i wyrobienie własnej duszy: szerzy cześć Najśw. Panny, przysięgłszy uroczyście, iż: „Nie dozwoli, aby jej podwładni cokolwiek czynili lub mówili przeciw czci Najświętszej Panny“.

Ziemianki — zadaniem jest praca na ziemi i dla ziemi ojczystej, pojęta jaknajszerzej.

Im który naród wyżej stoi na drabinie postępu, tem się w nim więcej daje zauważyć kooperatyw, spółek, stowarzyszeń, kółek zrzeszających się w imię idei lub wspólnego interesu. Jest to jedną z wybitnych cech kultury bieżącego stulecia. Kraj najwyższej cywilizacyi, — Anglia, ma takich stowarzyszeń najwięcej. Stowarzyszenie — to siła jednostki, podniesiona do potęgi wielkiej. I, w istocie, ramiona pojedynczego człowieka nie

są w stanie udźwignąć ciężaru, który stu ludzi z łatwością podniesie; jedna para oczu może nie dojrzeć wszystkich części danego przedmiotu, jedno sumienie, jeden obserwujący umysł, choćby najbystrzejszy, może ominąć niejedną ważną szczegół.

Ideę zbiorową może na chorągwi swej wypisać tylko zbiorowa siła.

I im wyższa kultura, tem się stowarzyszenia bardziej różniczkują. Odcienie bardzo drobne znajdują często swój wyraz w tworzącem się nowem kółku.

Dawniej ludzie zrzesza*li* się tylko jako zgromadzenia religijne i zakonne — lub w kierunku przeciwnym jako spiskowcy i bandyci, dziś są kluby i kółka tak różnorodne, że czasem aż cechy śmieszności noszące.

I do nas, z kulturą, zajrzała potrzeba i zdolność tworzenia wyraźnych grup politycznych i ideowych, zakładanie związków i stowarzyszeń, które, z natury rzeczy, muszą być silniejsze i skuteczniejsze niż wysiłki pojedynczych osób. Możemy naprzykład owocniej pracować dla naszych ideałów, niż nasi przodkowie, którzy te same ideały w duszy mieć mogli. Wszak nasze babki i matki, owe matrony, dla których cześć w narodzie się zachowała, pracowały w imię prawie tych samych wiar i umiłowań, które nami kierują, ale pracowały odosobnione i bez tej zachęty, jaką daje praca wspólna, a szczególnie bez tej autokrytyki, którą wyrabia, wreszcie bez tej kontroli, którą moralnie rozciąga i bez jednolitego programu, który sprawia, że praca objąć może szersze kręgi.

Kontrola, program, zachęta — to są wszystko bardzo wielkie podniety, bardzo silne bodźce! Spływają one błogosławieństwem na tych, dla których praca podjęta została.

Rozumie się, że jest to, gdy mowa o Kole Ziemianek, praca podjęta w celu nieegoistycznym, bo jakkolwiek mamy w programie pracę nad podniesieniem własnego gospodarstwa, jednak przede wszystkim dobro rodzinnego kraju mamy na widoku. Mam jednak przekonanie, że dla nas samych, stowarzyszonych jest ta nasza wspólna praca bardzo pożyteczną szkołą. My się wzajemnie uczymy, wzajemnie się wspieramy i mężniejemy, urabiając się do tych zadań, któreśmy sobie jako cel

postawiły. Przynosimy tu wszystkie bogatą rudę dobrych chęci, którą wspólność działania przekuć ma na „czynów stal“. Kształcimy się w odwadze i poświęceniu, gdyż trzeba nam przełamywać niejedno uprzedzenie, zwyciężyć niejedno niedowierzenie, i czynić wiele ofiar z drogiego czasu, z niełatwo przychodzącego grosza. To nas hartuje i droższemu czyni to, cośmy już zdobyły.

Idziemy razem pod jednym szlandarem — to nas uczy solidarności, której tak zawsze brakło i dotąd braknie naszemu narodowi.

Uczymy się nasze czyny społeczne poddawać jakiejś regule i działać karnie — czego też nie umieli nasi przodkowie. Córkom i synom naszym dajemy przykład pracy społecznej i narodowej, czem przygotowujemy przyszłe pokolenie czynne i ofiarne. Nasze zgromadzenia, nasze referaty i przemówienia uczą nas myśleć poważnie i z planem. Z każdego zebrania naszego każda z nas wynosi choćby tylko odrobinę nowego światła i kilka myśli, które w jej umysł zapadają, a zatem go pogłębiają. I, powiedzmy to sobie: pracując na niwie ogólnej, nie egoistycznej, my nasze dusze dźwigamy wyżej, podnosimy je ponad osobiste cele, a zatem uzacniamy je i uszlachetniamy. To dążenie do szczytnego celu oczyszcza je z drobnych próżności, z błahej miłości własnej i zaciekawienia do osobistych spraw bliźniego. Poznajemy się też wzajemnie jako obywatelki jednego kraju, które inaczej przechodziłyby obok siebie obojętnie. Stowarzyszenie nasze poczęte jest z miłości — miłości Boga i miłości Ojczyzny, ale szafując z tego skarbca, my miłość w sobie zwiększamy. Lud, nad którym pracować pragniemy nasi ubodzy, nasza służba, nasi uczniowie, wszystko to ma przystęp do naszego serca. Zaczynamy pojmovać wiele rzeczy, na które patrzyłyśmy bezświadomem okiem przyzwyczajenia. Łatwiej nam zrozumieć maluczkich; lud ze wszystkimi fermentami, ciemnotą i dzikimi instynktami, wyzyskiwanymi przez agitatorów. Pracując nad zmniejszeniem niedoli i zła, doszukujemy się jego źródeł, co nam dać musi wielką wyrozumiałość i litość, a co jednocześnie rozsuwa i rozszerza nasz horyzont umysłowy. Uświadamiamy sobie stosunek jednostki do społeczeństwa i pogłębiałyśmy w sobie zrozumienie własnej odpowiedzialności.

Stajemy się pokorniejsze, bo stawiamy sobie przed oczyma wzory i widzimy jak dorównanie im jest trudne. Stajemy się cierpliwsi i wytrwalsi, bo twarde i mozolne zadania nasze wymagają wytrwałości i wyrabiają ją. Stajemy się przedewszystkiem czynni i pracowici, bo zewsząd spada na nas roboty więcej, niż przerobić można. Stajemy się przewidujące, gdyż zdajemy sobie sprawę z tego, iż nie my zbierać będziemy plon z zasiewu naszego — myślimy zatem o przyszłości i pracujemy dla niej. Przyszłość? Co ona przyniesie? Jakie tajemnice chowa w swem łonie? Pan Bóg zakrył ją przed naszymi oczyma, a jednak my w imię przyszłości działać musimy, wyobraziwszy sobie to idealne społeczeństwo, w którym żyćbyśmy pragnęli i pracować tak, jak gdybyśmy je budowały. Cegielkę po cegielce dokładać musimy, a gdy przyczyny żywiołowe, lub ręce złego człowieka naszą robotę zepsują, powinniśmy zaczynać na nowo. Rzadko wszakże, praca idzie zupełnie na marne, a gdy jest ciągła, wytrwała i rozumna, musi ślad po sobie zostawić. Przychodzi mi na myśl powiastka, którą Georges Sand w starości napisała dla swoich wnuków. Pewien człowiek przenióśł górę z jednego miejsca w drugie. Potem urosło podanie, że to była robota olbrzymów i czarnoksiężników, a uczynił to jeden zwyczajny człowiek. Ale pracował nad tem całe życie. Nosił kamień po kamieniu, grudkę po grudce, nosił wytrwale, nie opuszczając ani jednego dnia. Sam nie przypuszczał że zdoła to uczynić, miewał chwile rozpacz i zniechęcenia ale pracował dalej systematycznie i bez przerwy. W późnej starości, gdy już siły go opuściły, mógł przygasać okiem zobaczyć owoc swej pracy. Zostawiał dzieciom i wnukom pole zupełnie równe, bez jednego kamienia, a z olbrzymiej góry, która zasłaniała słońce i żadnego promyczka nie dopuszczała do jego domku, nie zostało ani śladu. — W tej allegoryi leży olbrzymia prawda.

Wiara w pożyteczność, a czystość zadania i praca wytrwała góry przeniesić zdolne!

Z dziedziny umysłowej i moralnej można zacytować żywot Heleny Keller głuchej i ślepej od najmniejszego dzieciństwa. Z tego dziecka głuchoniemego i ślepego praca jednej nauczycielki, umiejętnej i poświęconej, uczyniła istotą inteligentną,

żywo czującą, zdającą sobie sprawę ze wszystkich objawów życia, spisującą to, co czuje i myśli i zapomocą druku przemawiającą do szerszej publiczności. Prawie uwierzyć w to trudno. Pierwsze pojęcie, jakie dano małej Helence Keller, było: w o d a. Podstawiono jej rękę pod strumień wody, a potem na dłoni jej napisano: w o d a. To musiało się powtarzać przez tygodnie całe zanim dziecko zrozumiało, o co chodzi. I tak trzeba było jej przedstawić wszystkie dotykalne przedmioty, a potem wytłumaczyć jej wszystkie pojęcia oderwane. Rozległość tej pracy i doprowadzenie jej do skutku wprawia w podziw. Trzeba schylić czoło przed osobą, która miała wytrwałość, odwagę i siłę do prowadzenia tego głuchoniemego i ślepego stworzenia, do zupełnego umysłowego i moralnego rozwoju. Ten fakt życiowy prawie mocniej zdumiewa, niż allegoryczne przeniesienie góry.

Medycyna uzbraja się też w długotrwałą cierpliwość i pracę, by prostować krzywizny i naprawiać niedokładności ciała ludzkiego, i na tem polu dochodzi do zdumiewających rezultatów. Pomyślmy, jaką drogą artyści dochodzą do doskonałości: ile godzin, ile lat ciężkiej pracy poświęcić muszą danemu instrumentowi, zanim się w swej sztuce wydoskonalą. Koronczarki całemi latami robienia swej pajęczyny uczyć się muszą i są dziś ścięgi umiane tylko przez dogasające powoli staruszki, gdyż już nikt z młodych nie ma cierpliwości na odbycie długiej szkoły.

To wszystko przykłady, dające miarę skuteczności długiej i wytrwałej pracy, której żadne chwilowe porywy i entuzjazmy zastąpić nie mogą, która wreszcie niczem zastąpić się nie da, nawet hojnem rzuceniem grosza, bo najemne siły nigdy nie dorównają dobrowolnym, na wyżynach idei poczętym wysiłkom.

Praca, praca i wytrwałość!

Cecylia Platerówna, jedna z wybranych dusz ludzkich, uznaje za główną naszą wadę narodową: brak pierwiastka rozumowego w naszym narodzie. Schylając głowę przed rozumem i zasługą czcigodnej autorki, muszę wyznać iż obok tamtej, inna wada wydaje mi się wybitną i powszechną w naszym narodzie, mianowicie brak wytrwałości. Znamy niemało ludzi, umiających radzić innym, znających się na danej rzeczy, a nie mających wytrwałości kroczyć w raz

obranym kierunku. Wieluż znamy dobrych nawet gospodarzy, wydzierżawiających żydom lub niemcom ziemię ojczystą i opuszczających ją z lekkim sercem, bo im się gospodarować s p r z y k r z y ł o ! Zniechęcamy się łatwo, skrzydła nam się łamią, opuszczamy ręce. Jesteśmy jak konie wyścigowe, które na krótkiej przestrzeni przesadzają przeszkody i szybko dosięgają mety, ale nie pociągną spokojnie i wytrwale naładowanego wozu.

W naszej gospodarce narodowej daje się spostrzegać tyle chwiejności, tyle niekonsekwencji, tyle niedbalstwa... tyle wreszcie nieporządku, a nieporządek to też tylko brak wytrwałej systematyczności; zaś p o r z á d e k — to porządek dzień i noc trwający, ciągły, nie ten który się robi w danej chwili, ale ten który się u t r z y m u j e.

Mam na myśli porządek nie tylko w domu i gospodarstwie, ale porządek w myśleniu, w planowym działaniu, według raz powziętej zasady, nie zaś według chwilowej zachcianki, w chwili nerwowego podniecenia. Wydaje mi się, że ogólna nerwowość w naszym społeczeństwie pochodzi z ciągłego pośpiechu, z ciągłego szarpania się wskutek braku porządnego planu postępowania, wskutek złego rozkładu godzin i zajęć dnia całego.

My ziemianki, choć mamy pracę tak rozległą, że spełnienie wszystkich obowiązków, które na nas wołają, jest prawie nad siły ludzkie, my ziemianki mamy dla ćwiczenia wytrwałości naszej warsztat podatny. Nie mamy przed oczyma tego rozpraszającego myśl kalejdoskopu, łamiącego się w tysiączne kształty, jakim jest miasto. Nie odwołują nas od pracy wszystkie niespodziane, a zabierające czas pogwary miejskie i obowiązki towarzyskie. Cisza i jednostajność wsi pomagają nam do skupienia się. Ziemia, ta niestrudzona żywicielka nasza, daje nam też coś ze swej siły i ze swej wytrwałości.

Ziemia, to rachmistrz i płatnik surowy. Uczy nas pracy i wytrwałości i tylko za nią się wywdzięcza. Aby w ziemi pracować trzeba ją k o c h a ć, jak ją kochała Konopnicka, która do niej przemawiała tak gorąco, jak do rodzonej matki: „Ziemio, ziemio, ziemio!“ Znam kogoś kto mówi, że ziemię tak miłuje, że chciałby ją „jeść łyżką“. Ten ziemianin gorliwie pra-

cuje i z pewnością zawodu nie dozna. Wytrwałość to nie poryw, to cnota licząca na czas i jego bieg niewzruszony; a my, będąc przyrośnięte do ziemi na dłuższy przebieg lat, mamy przed sobą przystań, w której na dalszą metę działać możemy.

Wytrwałość, ta cnota niepoliska, jest dla nas ziemianek przystępniejszą, niż dla mieszkanek miasta.

Ziemia, rola — wieś, oto pole przed nami leżące i o pracę naszą się dopominające.

O obowiązkach osobistych na pierwszym planie leżących, mówić tu nie zamyslałam. Mąż, dzieci, rodzina mają tak gorącego rzecznika w naszym sercu, że przemawiać za ich pierwszorzędniemi prawami nie potrzeba. Z natury rzeczy zajmują stanowisko, które im się należy.

Nasze społeczne obowiązki znamy dobrze. Chęć spełniania ich nas tu zgromadza. Wspomnę pokrótce o nich, jakkolwiek uczył ich nas J. E. ks. Biskup Pelczar w prześlicznym liście swoim do panów i pań obywatelk.

A więc w najbliższym promieniu koła, w którym żyjemy, są nasi służący. Wynagradzamy ich usługi groszem, ordynaryą, ale nieraz spostrzegałam, że nie dajemy im życzliwości, opieki starszych braci, sprawiedliwego poglądu na ich ułomności. Są po większej części służącymi nieakuratnymi, leniwymi, nieznającymi poszanowania cudzej własności, ale takimi zrobili ich wieki złego z góry przykładu i zaniedbania, takimi uczyniły ich stosunki; słowem, nie oni sami winni temu, czem są. Alkohol i rozpusta ich toczy, nieuczciwa agitacya demoralizuje.

Dajmy im zrozumienie ich doli, życzliwość i opiekę moralną; dajmy im przykład pobożności i sprawiedliwości, a potrafiemy może choć trochę ich poprawić i wzajemną ich życzliwość obudzić. Tymczasem, myśląc o przyszłości, dbajmy o ich dzieci, o które oni sami często dbać nie umieją. Nasze siostry z Królestwa polskiego ciężko odpowiadają przed rządem rosyjskim za nauczanie dzieci wiejskich; my mamy drogę otwartą, nikt nas karać nie będzie za nauczanie pacierza choćby setek dzieci. Służbę naszą powinniśmy uczyć oszczędności. Składanie do kasy daje człowiekowi ogromną zachętę i pewne ambicje osobiste, a nawet ogólnoludzkie.

W szerszym promieniu koła działania naszego jest wieś. I tu wiele, wiele uczynić można, a nawet trzeba. Przykład, rady, pomoce mogą dużo wpłynąć zarówno na moralne, jak na ekonomiczne warunki wsi. Rozwój handlu, drobnego przemysłu, nauka guzikarstwa, koszykarstwa, szczerbakarstwa, koronkarstwa, kroju, szycia; rady i wskazówki co do prawidłowej uprawy ziemi. Słowem rozumna opieka człowieka kulturalnego nad młodszym w cywilizacji bratem. Z tym bratem naszym stykajmy się, przypatrujmy się jego życiu, nie brzydzmy się nim. Wiele z nas poprostu nie wie, jak to życie wygląda i jakimi ciężarami jest obciążone. Trzeba się o nie ocierać, by je zrozumieć. Nie trzeba do wydziedziczonych przychodzić jako n a d c z ł o w i e k, lecz jako brat — i bratem, a nie nadczłowiekiem względem nich się czuć. I jak najmniej należy ich opuszczać... Nasza epoka jest epoką ciągłych podróży, przenoszenia się z miejsca na miejsce, przebywania w rozmaitych miastach w zimie, a w miejscach spokojnych i cienistych w lecie. To jest dla sprawy szkodliwe. Taine upatruje jedną z przyczyn rewolucji francuskiej w opuszczaniu siedzib wiejskich przez szlachtę francuską, w celu skupiania się na wersalskim dworze. Nasi synowie uganiają się za złotymi kołnierzami w Wiedniu, a wsię swoje parcelują, lub wypuszczają w dzierżawę w nieodpowiednie i nie polskie ręce. Cóż nam pozostanie, gdy ziemi nam zabraknie? Gdzie będzie nasza ojczyzna? Tylko z bliska, tylko przy stosunku osobistym klasy wyższe mogą na niższe warstwy oddziaływać. „Rządzić można z daleka, administrować trzeba z bliska“. Zastępcy w administracji bywają najczęściej ludźmi bez szerszych idei, uważający robotników i służbę jako maszyny, a nie widzący w nich nawet ludzi, a coś dopiero — braci?

*

*

*

Nasz lud ciemny, zabobonny, nieufny, oporny dla wszelkiego postępu. To nas nie powinno zniechęcać do pracy nad nim i z n i m. Musi ten nasz lud z własnej inicjatywy i własnymi siłami podnieść się i moralnie i materialnie. My zaś z naszej strony powinniśmy dopomagać mu do tej ewolucji w sposób umiętny i skuteczny. Nie mówię w tej chwili o po-

mocy czysto materyjalnej, o ciągłym rozdawaniu zadarmo pie-
niędzy, lub ziarna na zasiewy, o ciągłej jałmużnie. Słyszałam
z ust jednego z naszych poważnych działaczy społecznych ta-
kie zdanie: „My się już od ciągłych subwencji dławimy“. Było
to powiedziane żartem, a jednak jakże głęboką prawdę zawiera!
Włościanin nasz ciągle wygląda jakiejś subwencji, czy ze strony
rządu, czy ze strony władz krajowych, a tymczasem ręce opuszcza.
Jest to mojem zdaniem mylne założenie. Jałmużna nieroztropnie
rozdawana zawsze poniżej — obdarowany coraz mniej ją sobie
ceni i coraz więcej żąda, a jednocześnie zatracą coraz bardziej
wiarę we własne siły i wszelką godność osobistą.

Pracę nad ludem naszym wiejskim pojmuję jako pracę
z nim wspólną, jako rozbudzanie w nim odpowiedzialności oso-
bistej, jako uświadamianie w nim jednostki społecznej, czło-
wieka dojrzałego i obywatela własnego kraju. Nie należy wło-
ścianina traktować jak dziecko, któremu się daje zabawki i ła-
kocie, aby tylko było grzeczne. Nie powinien on wiecznie oglą-
dać się za jałmużną i spodziewać się jej jako należącej mu się
słusznie z tytułu jego nędzy, a właściwie jego ciemnoty.

Główną przyczynę niskiego poziomu moralnego i mate-
ryjalnego naszego włościanina upatruję w braku dobrej żony,
dobrej matki i dobrej gospodyni. — Proszę sobie bowiem przed-
stawić życie naszego rolnika. Od świtu ciężko pracuje. Wyno-
sząc mu w pole śniadanie: chleb napół surowy, źle wypie-
czony, barszcz, lub wstrętną kawę. Na południe wraca do
domu, czeka go na obiad misa ziemniaków, znowu barszcz lub
jakaś polewka, czasem rosół nieumiejętnie ugotowany z mięsa
ostatniego rzędu. Wszystko to mdłe, źle przyrządzone, niesma-
czne. Żadnej różnorodności nie ma, prawie cały tydzień to samo.
Cóż dziwnego, że człowiek tak źle żywiony odczuwa instyn-
ktowny pociąg do jakiejś odmiany — jego organizm wprost
tego wymaga. Idzie do karczmy, na kieliszek wódki. Tam spo-
tyka innych, którzy przyszli w tym samym celu, a że natura
ludzka słaba, a żyd uprzejmie zaprasza, więc po tym kieliszku
wychyla się drugi i trzeci — wyrabia się powoli nałóg tak
silny, iż znam ludzi, którzy jak sami twierdzą, muszą wypić
codziennie wódki za 20 hal. Panowie w miastach zapewne dla
tego samego powodu chodzą do handeleków na śniadanka.

Przyczyna? Brak dobrej gospodyni w domu. Przytem obok nieumiejętności w sztuce kulinarnej, ta nasza wiejska sąsiadka z pod słomianej strzechy, nie ma najprymitywniejszych nawet wiadomości z dziedziny higieny. Straszne zacofanie pod względem higieny ciała jest powodem niezliczonej ilości ciężkich chorób lub chronicznych niedomagań. Potrzeba koniecznie choć odrobiny więcej światła w głowach naszych kobiet wiejskich. Ja osobiście uważam szkoły, a przynajmniej kursy gospodarskie dla młodych dziewcząt i kobiet wiejskich za postulat bodaj najważniejszy w obecnej dobie. Oświecenie gospodyni i matki stawiam prawie wyżej nawet, niż opiekę nad jej dziećmi. Wydaje mi się bowiem, że gdyby matki były mądrzejsze i lepsze, to wszelkie ochronki i ogródki dla małych dzieci stałyby się rzeczą pożyteczną i piękną, ale nie konieczną. W ochronkach uczą się dzieci pewnej ogłady, nabierają pewnej cywilizacji, jednak zły wpływ atmosfery domowej psuje po większej części pracę naszych zakonnic i ochroniarek. Wyszędlszy z ochronki, dziecko w epoce pasienia krów dziczeje i zatracą dobre obyczaje. Należałoby wpływać na gospodynie, aby pasienie była oddawały pod opiekę jakich starszych, najętych ludzi, a za to, aby ich własne dzieci pozostawały w domu i pracowały w polu pod dozorem rodziców.

Dreszcz zgrozy przejmuję, gdy się pomyśli, jak nasze wiejskie kobiety obchodzą się z dziećmi, a zwłaszcza z niemowlętami swemi. To biedne małe stworzenie cierpi od urodzenia nieopisane męczarnie. Gdy tylko ujrzy światło dzienne, babka wiejska, ta plaga ludzkości, wykonywa z niem najdziwaczniejsze gusła. Kąpie je w wodzie tak gorącej, że ono całe wygląda jak ugotowany rak. Potem naciąga mu w nieludzki sposób rączki i nóżki, to się nazywa m i e r z e n i e. Wiem o jednym wypadku śmierci noworodka z powodu, iż babka wykąpała go w zupełnie zimnej wodzie studziennej mówiąc: „hartuj się kiedyś chłop“. Matka karmi dziecię co chwila, nie zważając na stan trawienia, trzyma je w brudnej kołysce i nieprzewietrzanej izbie, gdzie biedactwo cierpi od robactwa i straszego niechlujstwa. Paromiesięcznemu już daje „kosztować“ owoce, wódkę, piwo, kiebasę i gruby chleb. „Niech się przyzwyczaja“ powiada nawiennie. Cud Boski, że mimo takiej terapii dziecko wychować się

może! Ale co za straszna śmiertelność wśród dzieci na wsi! Jak olbrzymi procent kalek, skrofulicznych, rachitycznych małków! Jak mało ludzi czerstwych, zdrowych, dobrze i prosto wyrosniętych! Zapewne wiele winno temu ubóstwo i niedostatek, ale jakże ogromna wina w tem, że matka nie ma najmniejszego wyobrażenia o higienie!

O poziomie umysłowym i moralnym nawet nie wspominam. Wiemy wszyscy jak jest opłakany. I znowu wina domowego wychowania. Szkoła publiczna oświeca i zwalcza analfabetyzm, ale gdy nie ma poparcia w atmosferze domowej, mały wpływ pod względem moralnym wywierać może. Po wsiach czternastoletnie dzieci wychodzą zupełnie z pod opieki szkoły. Zajęcie się młodemi dziewczętami powyżej wieku szkolnego uważam za sprawę niesłychanie ważną i konieczną dla moralnego i materialnego podniesienia wsi polskiej. Społeczeństwo nasze od lat kilku zrozumiało doniosłe znaczenie tej akcji, to też ciągle czytamy i słyszymy o kursach kilkomiesięcznych lub kilkotygodniowych, urządzanych czy to przez Tow. kółek rolniczych, czy też przez Kongreg. Pań wiejskich, lub przez Kółka Ziemianek. Wskutek wielkiego zapotrzebowania fachowo wykształconych nauczycielek dla tych kursów, okazał się ich brak dotkliwy. Znalazły się osoby dobrej woli, które pragnąc złemu zaradzić, myślą o stworzeniu seminaryum gospodarstwa kobiecego dla nauczycielek kursów gospodarczych.

Ma to być zakład w rodzaju podobnej instytucji hr. Platerówny w Chyliczkach pod Warszawą. W tym celu jedna z pań ziemianek galicyjskich ofiarowała grunt pod Lwowem dla wybudowania na nim szkoły. Towarz. Gospodarskie obiecało dać subwencyę w kwocie 10000 koron. Potrzeba jednak na początek 100.000 koron, których dotychczas jeszcze nie ma. Jednakże szkoła taka jest postulatem tak ważnym, jest sprawą tak ogólnego znaczenia, że chyba wątpić nie można, iż społeczeństwo nasze poprze ją gorąco, zwłaszcza zaś panie ziemianki z całej Galicyi, rozumiejące dobrze, iż gdy będziemy mieli dobre gospodarstwo na wsi, to i ogólny dobrobyt się podniesie i poziom moralny włościanina naszego zupełnie stanie się inny; ustanie nienawiść i nieufność kastowa, osłabnie alkoholizm i emigracja do Prus. Może Szan. Panie nie wezmą mi za złe, jeżeli w imie-

niu naszego Związku ośmielę się prosić o czynne poparcie tego pięknego celu.

Zatrzymałam się za długo może na sprawie pracy nad ludem naszym. O gospodarstwie domowym w dworach i dworakach naszych dużo mówić nie będę. Każdy wie, że dzisiejsza dobra gospodyni różni się wiele od tej, którą dawniej za wzór uważano. Dziś dobry zarząd domem nie polega na obfitem a kosztownem wyposażeniu spiżarni w jak największą ilość wędlin i konserw wszelkiego rodzaju, ale na dokładnym i ścisłym rachunku oraz na roztropnej oszczędności. Dziś dobrą gospodynią jest ta pani domu, która dokładnie wie, co i jak się opłaca i która zdaje sobie sprawę z tego, że utrzymanie domu nie powinno zbyt obciążać rocznego budżetu męża. Dom nie powinien być pasożytem, zjadającym wszystkie dochody z gospodarstwa rolnego. Kółka ziemianek jako główne zadanie wzięły sobie podniesienie i udoskonalenie gospodarstwa domowego. W tym celu na zjazdach swoich ziemianki zwiedzają wzajemnie swoje gospodarstwa, ucząc się praktycznie zastosowania niejednego ulepszenia, n. p. w naszym przemyskim kółku, po zwiedzeniu gospodarskich ubikacji i urządzeń, musi pani domu przedstawić rachunki swoje gospodarskie (nie osobiste oczywiście). W ten sposób przez porównanie można wiele się nauczyć i skorzystać.

Na zakończenie wspomnę pokrótce o tem, co Związek nasz już zdziałał w ciągu swego krótkiego istnienia. Zanim kółka związały się w jedno stowarzyszenie, były podzielone na wschodnie i zachodnie. Wschodnie, których było 9, wyszły wszystkie z łona Kongregacyi Kochawińskiej za inicjatywą duchownego jej przewodnika J. E. ks. Arcybiskupa Teodorowicza, który niezmordowanie zachęcał panie wiejskie do zgromadzania się dla wymiany myśli i wzajemnej zachęty w pracy społecznej i narodowej.

Powstały więc kółka: Rohatyńskie, Halickie, Kałuskie, Wojniłowskie, Husiatyńskie, Buczackie, Tarnopolskie i dwa kółka Lwowskie, z których jedno ma biuro informacyjne dla wszystkich tych kółek. Trudno wyliczyć długą listę prac i zasług tych wszystkich kółek. Pracują one częścią po wsiach częścią po małych miasteczkach wspólnie z Tow. Szkoły Ludowej

i z Tow. Straży Polskiej. Pracują nad utrzymaniem i rozbudzeniem ducha polskiego na Rusi. Utrzymują czytelnie, szwalnie, zakładają ochronki, stawiają kaplice, należą wszystkie do Tow. Gospodarskiego jako członkowie, mają kółka samokształcenia. Mają szkołę pończoszgarską w Sarnkach oraz szkołę koronkarską w Baryszu. Zachodnie kółka, t. j. Jarosławskie i Przemyskie pracowały niezależnie jedno od drugiego, zachowywały jednak pewien kontakt między sobą. Jarosławskie kółko ufundowało w Pruchniku przytulisko dla biednych sierót, organizuje kółka włóścianek, ma ochronki dla dzieci, urządza rekolekcje dla ludu i t. d. Niedawno podziwialiśmy wyroby dziecinne na jarmarku lwowskim z ochronki w Różwienicy.

Przemyskie kółko urządziło już 4 kolonie wakacyjne dla szkolnych dziewcząt miejskich, oraz 3 kursy gospodarskie dla dziewcząt wiejskich. Urządza rekolekcje dla ludu, utrzymuje kilka ochronek, ma okrężną czytelnię dla swoich członków oraz drugą dla ich dzieci. Pracuje wspólnie z Tow. Szkoły Ludowej w kilku wsiach. Są to daty bardzo abstrakcyjne i ogólne — statystyki w liczbach i cyfrach podać niepodobna. Rozporządzamy małymi funduszami, zaś inicjatywy osobistej poszczególnych ziemianek, obliczyć nie można. Mam jednak nadzieję, pewnośc nawet, że za lat kilka, będziemy miały wspólne sklepy, mleczarnie, lub też inne gospodarskie spółki i wtedy będziemy mogły podać naszą statystykę w cyfrach dokładnych.

Jak na początek, cieszymy się tem, cośmy już zdobyły i ufamy, że w przyszłości, przy Bożej pomocy, osiągniemy lepsze rezultaty naszej pracy.

Idziemy śmiało i wytrwale naprzód, z tą zasadą w sercu i na ustach, że tylko wzajemna miłość i wyrozumiałość może jedność i łączność w stowarzyszeniu utrzymać i umocnić.

W imię Boże zaczęłyśmy naszą pracę — w imię Boże pójdziemy dalej!

